CO SŁYCHAĆ?

POL. TOW. TATRZAŃSKIE 18 73

Informator
Polskiego
Towarzystwa
Tatrzańskiego

Numer 2 (50)
LUTY 1995

Adres Redakcji:
Barbara Morawska-Nowak
ul. Konarskiego 21/5
30-049 KRAKÓW

TO JUŻ NUMER 50!

Czas biegnie szybko i ani się spostrzegłam, jak minęły 4 lata wydawania naszego biuletynu i dziś zasiadam do redakcji **50-tego numeru "Co słychać?"**. Ta okrągła liczba skłania do próby oceny i nasuwa pytania: czy biuletyn spełnił i spełnia swoje zadania? Czy dociera do Was - nasi członkowie, czy jest przez Was oczekiwany, czy jest dla Was interesujący. Zamiarem jego wydawania było nawiązanie z Wami kontaktu, przekazywanie także Waszych opinii oraz informacji napływających z Waszych oddziałów. Jako redaktor "Co słychać?" chciałabym, aby dotarły do mnie odpowiedzi na te pytania. A może trud mój był daremny?

Drogie koleżanki i drodzy koledzy!

Kończy się druga kadencja Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i jak nic nie stanie na przeszkodzie 18 listopada 1995 roku zbierze się na Polanie Chochołowskiej III Zjazd Delegatów PTT. Zjazd ten przyniesie zapewne duże zmiany w składzie Zarządu Głównego, przede wszystkim na stanowisku Prezesa. Dobrze by było aby pojawiły się w kolejnym Zarządzie Głównym nowe, młodsze twarze. Oczekiwać by należało większej dynamiki rozwoju naszego Towarzystwa. Już dziś otwieram łamy "Co słychać?" dla przedzjazdowej dyskusji na temat oceny naszej dotychczasowej działalności, strategii dalszego działania, propozycji programowych na przyszłość.

Oczekując na Wasze listy pozostaję z tatrzańskim pozdrowieniem -

Wasz Sekretarz Towarzystwa i Redaktor
Barbara Morawska-Nowak

MIAŁ BYĆ NA GWIAZDKĘ, JEST NA OSTATKI!

Ukazał się III tom PAMIĘTNIKA POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO. Grube, ciężkie tomisko o objętości 374 stron, z czego 150 stron poświęcono Karpatom Wschodnim. Informuje o tym kolorowa obwoluta. Dział ten został opracowany przez Oddział PTT w Łodzi. Dziękujemy kolegom z Łodzi za współpracę i zachęcamy inne oddziały na przyszłość.

Zapytacie zapewne dlaczego takie opóźnienie. Redaktorzy musieli zakwestionować jakość reprodukowanych w tomie fotografii. Ilustracje były już przedmiotem krytyki w poprzednich tomach, więc nie mogliśmy ich puścić, gdy były gorsze jak poprzednio. Wydawca musiał reprodukcje poprawić i przedrukować ponownie 13 składek!

Po tych wszystkich nieprzyjemnościach i kłopotach tom jest gotowy i rozpoczynamy jego rozprowadzanie. Preferujemy zbiorowy odbiór własny przez Oddziały i prosimy o porozumienie się w tej sprawie z Redakcją (tel. 012 34-05-89).

Pozostaje pytanie o przyszłość naszego Pamiętnika. Zależy ona od Was, drodzy czytelnicy. Koszty wydawnicze stale rosną (przyjrzyjcie się stopniowemu wzrostowi cen innych tytułów czasopism) i jeżeli nie zechcecie w nich partycypować poprzez subskrypcję jest ona zagrożona. Na tom wpłacaliście 8,50 zł i wszyscy dotychczasowi subskrybenci w tej cenie go otrzymują. Cenę sprzedaży ustaliliśmy na 10,00 zł, co nie jest ceną zbyt wysoką biorąc pod uwagę objętość rocznika. Tych co nie opłacili subskrypcji zachęcamy do nabywania tomu za pośrednictwem Oddziałów; w księgarniach cena będzie zapewne wyższa.

Życzymy przyjemnej i ciekawej lektury!

CZY WIECIE, ŻE ISTNIEJE POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE?

Dotarł do nas jakiś miesiąc temu list, który "postawił nas z Prezesem na nogi", o następującej treści:

"Działając w imieniu Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, pragnę poinformować o chęci powrotu do dawnych kontaktów organizacyjnych między naszymi towarzystwami.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, powstałe w 1906 r. musiało opuścić szlaki w 1950 r. Przetrwały jednak idee krajoznawcze, które doprowadziły do powołania w 1993 r. stowarzyszenia, kontynuującego tradycje, idee i formy PTKraj. Nawiązuje również do tego utrzymanie starej nazwy.

Towarzystwo nasze działa przede wszystkim w szkołach, w małych miejscowościach, wskazując współtworzenie przez młodzież ich "małych ojczyzn" jako dobrą alternatywę wychowawczą."

Siedzibą Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego jest Zielona Góra.

W odpowiedzi zaprosiliśmy kolegów krajoznawców na najbliższe posiedzenie Zarządu Głównego PTT.

JESZCZE JEDEN AFRYKAŃSKI SZCZYT.

Dalszy ciąg relacji Macieja Zaremby

28 września to początek trzeciej już części programu naszego pobytu - wejścia na drugi pod względem wysokości szczyt Tanzanii - Mt Meru 4.566 m npm. Land Roverem dojechaliśmy do bramy Parku Arusha, gdzie czekała już na nas obsługa, tym razem 8-osobowa: Joseph - uzbrojony strażnik Parku pełniący rolę obstawy przed ewentualnym atakiem dzikich zwierząt i równocześnie przewodnika; kucharz i 6-ciu tragarzy. Po paru minutach marszu i rozmowy z Josephem wyjaśnił się powód jego uzbrojenia. O ile podczas safari nie wolno nam było opuszczać samochodu, to Park Arusha mieliśmy pokonywać pieszo. Jest tu obfitość wody i bujna roślinność, stąd też przebywają tu prawie wszystkie gatunki afrykańskich zwierząt. Zanim weszliśmy w las minęliśmy olbrzymie stado bawołów i kilkanaście żyraf. Drapieżników na szczęście (choć może to i szkoda) nie spotkaliśmy. Po 3.5 godz. marszu pokonaliśmy różnicę wzniesień 900 m i dotarliśmy do schroniska Miriakamba (2.750 m npm.). Były to dwa długie budynki z dużymi salami, tym razem bez elektryczności. Jedynem gościem oprócz nas był student z Oxfordu, podróżujący od 2 miesięcy po Afryce. Okazało się, że na Mt Meru wchodzi po kilka, najwyżej kilkanaście osób dziennie. Wygląda na to, że Kilimandżaro to góra głównie dla snobów, którym imponuje tytuł najwyższego szczytu kontynentu, natomiast Mt Meru to wyprawa dla prawdziwych turystow - miłośników gór. Idąc na Kilimandżaro spotykaliśmy ludzi, których dotychczasowy rekord wysokości wynosił 1.600 m npm., a rozmawialiśmy z 60-letnim Niemcem z Hamburga, dla którego Kilimandżaro było pierwszą (i pewnie ostatnią) górą w życiu! Przekonaliśmy się, że wejście na Mt. Meru jest znacznie ciekawsze i urozmaicone, trudniejsze technicznie i oferujące piękniejsze widoki.

Następny dzień to był znowu marsz przez tropikalny las sięgający tu do 3.500 m npm., a więc o 400 m wyżej niż na Kilimandżaro i po 4 godzinach osiągnęliśmy schronisko Saddle. Nazwa ta oznacza przełęcz, a ściśle siodło i rzeczywiście schronisko położone jest na takim siodle pomiędzy Mt Meru i Little Meru. Little Meru było naszym popołudniowym celem. Dotarliśmy tam po godzinie dość stromego podejścia. Na szczycie tabliczka z wysokością 4.150 stóp czyli 4.085 m npm. Psująca się pogoda przyspieszyła powrót do schroniska. Był to jeden budynek z dużą salą, tym razem pełną, ponieważ przed wieczorem dotarła tu grupa studentów z Arushy.

Pobudka o 2-giej w nocy i kilkadziesiąt minut później wyruszyliśmy w towarzystwie nowego przewodnika imieniem Godwine, tragarza i kucharza (który jak się okazało poszedł z nami tylko po to, by wynieść na szczyt paczkę herbatników!) Najstromsze podejście było na początku, a potem już cały czas trochę w górę, a trochę w dół. Trudności jak na Zawracie. Jeden "koń", trochę bardzo stromych trawersów i parę niewielkich wspinaczek z koniecznością użycia rąk. Świt zastał nas o ponad 2 godz. od szczytu. Mimo zimna zatrzymaliśmy się kilkanaście minut by oglądnąć i sfotografować ten niezwykły spektakt, który dała nam przyroda. Widok niezapomniany!

Kilimandżaro "wyrastające" z morza chmur i zaraz na prawo od niego wynurzająca się zza horyzontu tarcza słoneczna. Gdy osiągnęliśmy szczyt chmury rozeszły się i rozległość widoku na wszystkie strony stała się niewyobrażalna. Odległe o 100 km

Kilimandżaro było blisko jak na dłoni. Schodząc ze szczytu podziwialiśmy piękny, typowy Meru Crater leżący poniżej Mt Meru, którego podczas nocnej wspinaczki nie widzieliśmy dokładnie. Po obiedzie w schronisku Saddle, zeszliśmy do schroniska Miariakamba. Tam czekał na nas Land Rover, który zwiózł nas już po ciemku do bramy Parku, gdzie wręczono nam dyplomy, a następnie do hotelu w Arushy.

Pozostały do odlotu tydzień spędziliśmy na wypoczynku w tym 150-tysięcznym mieście. Wypełniły go spacery po okolicy, codzienne zakupy tanich owoców na bazarze (np. kiść bananów za niecałe pół dolara) i pamiątek, wykonanych przeważnie z hebanu - rozmaitych figurek Masajów i zwierząt. 8 października, późnym wieczorem wystartowaliśmy z lotniska pod Kilimandżaro by rano znaleźć się w Amsterdamie, a o 11-stej wylądowac w zimnej i dzszczowej Warszawie.

Tak zakończyła się nasza niezapomniana, afrykańska, eskapada.

RATUJMY PUSZCZĘ BIAŁOWIESKĄ !

Do Waldemara Pawlaka, Premiera RP został wystosowany następujący list:

"Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zwraca się do Pana Premiera z apelem o wstrzymanie cięć wszystkich starych puszczańskich drzewostanów i pojedynczych pomnikowych drzew qw Puszczy Białowieskiej oraz utworzenie Parku Narodowego na całym obszarze Puszczy.

Załączamy 45 stron apelu podpisanego przez 1274 członków i sympatyków Towarzystwa.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie istniejące ponad 120 lat, od początku swojej działalności przywiązywało dużą wagę do spraw ochrony przyrody. W statucie z roku 1874 jest zapis, że jednym z celów Towarzystwa jest ochrona kozic i świstaków, w myśl ustawy sejmowej z dnia 19 lipca 1869 r. Cel ten rozwinął się w potężny ruch ochrony przyrody, uzasadniony nie tylko argumentami humanistycznymi, lecz również gospodarką zasobami przyrody."

List wysłano 31 stycznia br. Napłynęło jeszcze dużo więcej podpisów i obecnie zostanie wystosowany drugi list, tyle że już do nowego Premiera - Józefa Oleksego.

NOWA STACJA TURYSTYCZNA ODDZIAŁU PTT W BIELSKU-BIAŁEJ

została otwarta 3 lutego 1995 roku w Szczyrku. Otwarcie stacji zostało nagłośnione w śląskiej telewizji, a w Dzienniku Beskidzkim ukazał się 31.I.br. obszerny artykuł pt. **"Towarzystwo ludzi gór"** o dawnej i obecnej działalności PTT w Bielsku-Białej.

ODZNAKA ORGANIZACYJNA PTT DO NABYCIA!

Oddział PTT w Nowym Sączu załatwił produkcję nowej serii odznak Towarzystwa i przekazał je do rozprowadzania Sekretarzowi Towarzystwa. Cena jednej odznaki została ustalona na 3,50 zł.

Zapotrzebowania z Oddziałów prosimy kierować na adres:
Barbara Morawska-Nowak, ul. Konarskiego 21/5, 30-049 Kraków, a należność za odznaki wpłacać na konto ZG PTT:

PKO Kraków I/O Kraków nr 35510-162809-132.